NASZ PRZYJACIEL

Dodatek tygodniowy do „Głosu Wąbrzeskiego“ poświęcony sprawom oświatowym, kulturalnym i literackim.

Nr. 25. | Wąbrzeźno, dnia 16 czerwca 1928 r. | Rok 5

Ewangelja
na 3-cią niedzielę po świątkach

św. Łukasza rozdz. 15, wiersz 1 — 10.

Onego czasu przybliżali się do Jezusa celnicy i grzesznicy, aby Go słuchali. I szemrali Faryzeuszowie i doktorowie, mówiąc: iż Ten przyjmuje grzeszniki i jada z nimi. I rzekł do nich to podobieństwo, mówiąc: Który z was człowiek, co ma sto owiec, a jeśliby stracił jednę z nich, iżali nie zostawuje dziewięćdziesiąt i dziewięciu na puszczy, a idzie za oną, co zginęła, aż ją najdzie? A gdy ją najdzie, kładzie na ramiona swe radując się. A przyszedłszy do domu, zwoływa przyjaciół i sąsiadów, mówiąc im: Radujcie się ze mną, iżem znalazł owcę moją, która była zginęła. Powiadam wam, żeć tak będzie radość w niebie na jednym grzesznikiem pokutę czyniącym, niż nad dziewięćdziesiąt i dziewięciu sprawiedliwych, którzy nie potrzebują pokuty. Albo która niewiasta, mając dziesięć drachm, jeśliżby straciła drachmę jednę, iżali nie zapala świecy i wymiata domu i szuka z pilnością, ażeby znalazła? A gdy najdzie, zwoływa przyjaciółek i sąsiadek, mówiąc: Radujcie się ze mną, bom znalazła drachmę, którąm była straciła. Tak, powiadam wam, radość będzie przed Anioły Bożymi nad jednym grzesznikiem pokutę czyniącym

Nauka z ewangelji.

Co spowodowało grzeszników do zbliżenia się do Pana Jezusa?

Łagodność, wyrozumiałość i dobroć, którą okazywał w przyjmowaniu skorych do pokuty grzeszników. Idź za ich przykładem i ty czytelniku, zbliż się do Jezusa z pokorą i ufnością i bądź pewny, że znajdziesz u Niego łaskę i przebaczenie choćbyś był największym grzesznikiem.

Co znaczy przypowieść Chrystusowa o zbłąkanej owcy i zgubionym groszu?

Pan Jezus pragnie przez to wyrazić: 1. Swą pochopność do zbawienia grzeszników, jako też radość, jaką sprawia Jemu i wszystkim niebianom nawrócenie choćby jednego tylko grzesznika. 2. Faryzeuszom zaś, którzy w swej pisze i zarozumiałości stronili od jawnogrzeszników i szemrali na dobrotliwość Chrystusa, pragnie udowodnić, że grzesznik jest rzeczywiście człowiekiem nieszczęśliwym i zasługuje raczej na politowanie, aniżeli na gniew nasz.

Czemu Aniołowie cieszą się więcej z jednego grzesznika czyniącego pokutę aniżeli z dziewięćdziesięciu dziewięciu sprawiedliwych?

1. Gdyż tacy grzesznicy zajmą miejsce upadłych Aniołów. 2. Usprawiedliwiony grzesznik staje się podobnym Aniołom. 3. Sam Bóg raduje się z nawrócenia tych, którzy przedtem grzężli w grzechach. 4. Gdyż Aniołowie widzą, że spełniła się ich modlitwa o nawrócenie grzeszników. Święty Bernard pisze, że „łzy pokutujących są winem dla Aniołów.“ 5. Wreszcie (mówi święty Grzegorz) prawdziwy pokutnicy przewyższają czasami w gorliwości cnotliwych i niewinnych.

Tradycja „Lajkonika“ w Krakowie

Od niepamiętnych lat w oktawę Bożego Ciała odbywa się w Krakowie obchód ludowy, jedyny na ziemiach polskich, jedyny może w świecie całym.

Wieczorem po ostatniej procesji tłumy podążają w stronę rogatki Zwierzynieckiej, skąd pokazuje się w czerwonym stroju, z turbanem na głowie, w żółtych butach, niby siedzący na drewnianym koniku, jaskrawo przystrojonym, uwijający się z buławą w ręku Tatar, — w rzeczywistości flis ze Zwierzyńca, dzisiejszego przedmieścia Krakowa. Obok niego kilku innych Tatarów z proporczykami, a przed nimi jeden z wielką chorągiewką, stanowią orszak przyboczny razem z piskliwą muzyką.

W tłumie podążającym z miastem idą włóczkowie, czyli bractwo flisów zwierzynieckich, niosąc proporzec z białym orłem i włócznie i tak spotykają owych Tatarów.

Wódz tatarski, w potocznej mowie ludu krakowskiego „Lajkonikiem“, czyli „konikiem zwie-

zynieckim" zwany, — harcując o tę i ową stronę, bije ludzi buławą z sierci i zmusza do ucieczki. Spotykawszy włóczków, gdy ci zatoczą nad nim trzykrotnie proporzec z orłem, uważa się za zwyciężonego i uderza czołem przed pałacem biskupim, a tłumy wiodą go na rynek, na harce.

Wrzawa i popłoch na wszystkie strony znamionują obroty Tatarzyna, który łączy się napowrót z włóczkami i na ich czele z powagą wodza powraca na Zwierzyniec, gdzie cały obrzęd kończy się wesołą biesiadą włóczków.

Opisany zwyczaj powstał na pamiątkę zwycięstwa, odnośnego nad Tatarami przez mieszczan krakowskich, w którem to zwycięstwie rybacy, zcyli flisacy z przedmieścia Zwierzyniec zaszczyy mieli udział.

Dzieje znają istotnie fakt podobnego zwycięstwa przy bramach miasta Krakowa w roku 1283, za co Leszek Czarny idąc „za jednomyślną radą panów" uwolnił Kraków od opłaty rozmaitych ceł — Porażka pohańców nastąpiła według podania pod Bramą Wiślną w oktawę Bożego Ciała. Stąd też miejsce i dzień tego pięknego zwyczaju krakowskiego.

W wolnej Polsce zwyczaj ten nabrał jeszcze większego blasku i znaczenia.

— — — — — — — — — — — — —

Piękne wspomnienie na tle „Lajkonika" obiega w Krakowie o Wyspiańskim.

W oktawę Bożego Ciała w r. 1904 dr. Adam Chmiel poszedł ze Stanisławem Wyspiańskim za rogatkę Zwierzyniecką, gdzie „Lajkonik" się ubiera.

Kiedy po ubraniu „konika" wszyscy zebrani wyszli na podwórko „konik" z całem otoczeniem ustawił się pośród drzew ze sztandarem, na którym orzeł polski, trzymający dwa wiosła rybackie, łomotał się przez chwilę.

Muzyka zagrała „konikową" melodję — „Lajkonik i rozpoczął taniec.

Wyspiański był bardzo wzruszony, a kiedy zaczęto fanfarę i pochyliły się proporczyki, a chorąży zatoczył nad głowami rozwinięty sztandar — w oczach autora „Wesela" błysnęły łzy.

Drżący ze wzruszenia, zadumany szedł Wyspiański milcząc aż do klasztoru Nwierzynieckiego.

Nie dożył Wyspiański tego dnia, kiedy sztandar z białym orłem rozwinął się i załomotał w wolnym już Krakowie i w wolnej zjednoczonej Polsce. Nie doczekał się chwili, kiedy zagrał „złoty róg" na dzień wyzwolenia.

Jeno duch jego unosi się ponad miastem przepięknej tradycji „Lajkonika", czekając może, aby go ktoś zawołał „tą mową" jego „własną".

— — — — — — — — — — — — —

Warto jeszcze jedną poruszyć kwestję. Swego czasu pewne koła w Warszawie czyniły wysiłki, aby tradycję „Lajkonika" przeszczepić na grunt warszawski, podobnie jak ostatnio starano się stworzyć w Warszawie imitację krakowskiego hejnału z wieży Marjackiej, aby transmitować ją przez radjo. Przed kilku laty, w dniu święta 3-go Maja pojawił się nawet na ulicach Warszawy na prędce zaimprowizowany „Lajkonik", wzbudzając przez swoje harce podobnie jak w Krakowie uciechę szerokich tłumów.

„Lajkonik" warszawski nie był jednak dla Warszawy tem, czem jest od kilka wieków dla Krakowa. Ludność stolicy patrzyła na „Lajkonika", jak na zwykłe widowisko cyrkowe, nie rozumiejąc wcale głębszego podkładu tej przepięknej tradycji krakowskiej i nie okazując jej tego serdecznego uczucia, jakiem „Lajkonika" darzą od niepamiętnych czasów mieszkańcy wawelskiego grodu.

„Lajkonik" warszawski, urządzony w dniu, nie mającym z tą tradycją nic wspólnego, okazał się mdłem i zimnem tylko odbiciem, a raczej naśladownictwem pięknego obchodu krakowskiego

Nic więc dziwnego, że prasa krakowska ostro wystąpiła przeciwko naruszeniu i sparodjowaniu przez Warszawę tradycji „Lajkonika", stojąc na stanowisku, że tradycja ta zrośnięta z dziejami Krakowa, wypielęgnowana od wieków, otoczona troskliwą opieką obywateli krakowskich, pozostać winna jedyną i wyłączną własnością jagiellońskiego grodu. To też „Lajkonik" już nie pojawił się więcej na ulicach Warszawy.

Warszawa przekonała się widocznie, że chcąc mieć u siebie na wzór Krakowa obchód „Lajkonika", trzeba mieć również i rynek krakowski i wieżę Marjacką, jako niezbędne dla tego obchodu dekoracje.

Przedewszystkiem musiałaby mieć Warszawa, podobnie jak Kraków dziesiątki tysięcy takich obywateli, których serca biją zgodnie i rytmicznie umiłowaniem wszystkich swoich tradycyj, wśród których „Lajkonik" zajmuje jedno z najpierwszych miejsc. Bez tego „Lajkonik" warszawski, gdyby miał być jeszcze kiedykolwiek powtórzony, będzie tylko martwem widowiskiem teatralnem gwoli rozweselenia tłumów.

NOTATKI LITERACKIE

Nieznany Autograf Słowackiego.

W zbiorze bibljoteki Kórnickiej odnaleziono 3—ci autograf „Hymnu o zachodzie słońca". Autograf jest tem ciekawszy, że pisany jest na papierze listowym z widokiem rynku w Krzemieńcu. W innych autografach Słowackiego takiego papieru nie znajdujemy. Między tekstem ogłoszonym w poznańskim „Tygodniku Literackim" dnia 6 maja 1839 r. ateraz odnalezionym, są pewne drobne rónice.

PRZED JUTRZENKĄ

W najbliższym czasie ukaże się z pod prasy świeży tomik poezji ZDZISŁAWA BIAŁECKIEGO p. tyt. „PRZED JUTRZENKĄ". Zgłoszenia na ew. zapotrzebowanie należy kierować na Towarzystwo Młodych Zwolenników Literatury i Sztuki Zarząd Główny — Poznań, Piekary 20—21.

Francuska nagroda Literacka Wikingów

Nagrodę literacką Wikingow, ufundowaną przez zamieszkującego w Paryżu Skandynawczyka Trygwe Noer, za utwór, który stawiałby w najkorzystniejszem świetle kraje skandynawskie, przyznano 16 głosami przeciwko 14 poecie Karolowi Teofilowi Feret za tom p. t. „Normadie exaltee". W wierszach swych laureat apoteozuje głębokie węzły, łączące Wikingów z Normandami. Kontrkandydatem do nagrody był La Chesnais, autor studjów o Ibsenie.

Powiastka o dziewczynce co szukała wiosny.

Malutka Krysia zbudziła się rano, lecz choć słońce świeciło, nie chciało jej się wstawać.

— Wstawaj, Krysiu — mówiła mama — wstydź się być leniuszkiem. Na świecie tak ładnie, tak ciepło, wiosna już na dworze.

— Co to znaczy wiosna? — pyta się dziewczynka.

— Wstań i wyjdź na dwór, to zobaczysz.

Dziewczynka ubrała się prędko i wybiegła na podwórze.

Na świecie ciepło i ładnie, ale gdzie wiosna? Niebo takie jasne niebieskie, błyszczące, ale gdzie wiosna?

Słońce świeci, ptaszki śpiewają, lecz wiosny niema.

Ogląda się Krysia na wszystkie strony, — nie, nikogo nie widać.

Tylko na końcu dziedzińca stoi stary Maciej i pług czyści.

— Co robicie, Macieju? — pyta Krysia.

— Idę w pole, panienko. Trzeba orać, bo już wiosna nadeszła.

Krysia się zamyśliła: gdzie ta wiosna? Wszyscy mówiąc o niej.

Spojrzała na pług i uśmiechnęła się.

— Wiem już — myśli ucieszona — wiosna siedzi w polu i czeka na Macieja. Wrócę do domu po płaszczyk i pobiegnę w pole.

Włożyła płaszczyk, pobiegła w pole, rozgląda się, a wiosny jak niema, tak niema. Stary Maciej chodzi za pługiem, wrony chodzą za Maciejem i kraczą: kra, kra!

Dyń, dyń, dyń! — śpiewa coś pod obłokami.

— Może to wiosna — myśli Krysia. Podnosi główkę i patrzy w niebo. Gdzie tam! To tylko mały, szary skowronek lata w górze i śpiewa.

— E, zwiodła mnie mama, niema tu żadnej wiosny, wrócę do domu przez łąkę.

* * *

Idzie dziewczynka do domu i dziwi się, że ziemia pachnie, dzieci zbierają fiołki na łące, a wiosny niema.

Koło ogrodu spotyka Anusię, córkę gajowego.

— A dokąd idziesz, Anusiu?

— Do lasu, narwę barwinku i widłaków, zaniosę do miasta i sprzedam ludziom, to sobie ubiorą stół do święconego na Wielkanoc, ustroją zielonem babki i placki.

Tak rozmawiając, pochodzą do lasu. Ach, jak tu ślicznie! Stoją brzozy w białych koszulkach i kiwają gałązkami, a na każdej gałązce pełno pączków, a między gałązkami ciemnieją gniazdka ptaków.

— Pewno w nich są jajeczka — chce powiedzieć Krysia, gdy wtem spostrzega ślicznego motylka.

— Ach, motyl, motyl! — woła. Ale motyl uciekł, a tu maleńka żabka podskoczyła tak wysoko, aż przestraszyła dziewczynki. A tu ptaszki śpiewają, a tu śliczne młode roślinki, a tu ziemia pachnie i powietrze i liście.

— Moja Anusiu — pyta Krysia — czy ty widziałaś wiosnę?

Anusia się śmieje.

Czy ja widziałam? Przecież teraz ją widzę.

Krysia się ogląda, ale w lesie niema nikogo.

— Gdzież ona?

— Jakto gdzie? Koło nas. Widzisz te pączk na drzewach? To wiosna. Widzisz to słonko jasne i ciepłe? To wiosna. Czujesz ciepło? To wiosna. Wiosna jest wszędzie: i w tym ciepłym wietrzyku i w tej pachnącej ziemi i w tej trawce zielonej, i w tym strumyku, co rozsadził lody.

Ucieszona Krysia pobiegła do domu i wołała:

— Mamo, mamo! znalazłam wiosnę! A gdzie? W zielonej trawce, w młodych pączkach, w ciepłym wietrzyku...

ROZMAITOŚCI

Barwy i zdrowie ludzkie.

Pewien lekarz angielski dokonał ostatnio eksperymentów, które dowodzą, że więcej lub mniej sympatyczne dla oka ludzkiego barwy, oddziaływują również w pewnej mierze i na zdrowie człowieka. Okazało się bowiem, że jeśli ktoś lubi jakiś kolor i kolor ten przedstawi mu się przed oczy wówczas nerwy reagują spokojnie i zauważyć dają się zupełnie spokojne uderzenia pulsu. Natomiast jeśli temu samemu osobnikowi przedstawi się kolor, którego on nie lubi, wówczas uderzenia pulsu stają się gwałtowniejsze, co oczywiście powoduje rozstrój całego organizmu... Tak zatem i kolory mają coś do powiedzenia o naszem zdrowiu.

Niezwykła przygoda lotnika.

Lotnik australijski Wells przeżył ostatnio niezwykłą przygodę. W chwili, gdy Wells odbywał lot nad stanem Victoria zderzyły się nagle skrzydła jego aparatu z przewodami elektrycznymi, przez które przechodził prąd elektryczny o sinej napiętości. — Skrzydła przy zetknięciu się z przewodami zostały natychmiast obcięte, cały zaś aparat stanął w płomieniach. Mimo wszystko jednak udało się Wellsowi szczęśliwie wylądować i uratować swe życie. Doznał on jednak ogólnych kontuzji i poparzeń, — skutkiem których straci prawdopodobnie jedno oko.

Przegrał w karty własne dziecko.

Na Jawie jest niezwykle rozpowszechniona gra w karty, przyczem oczywiście największem powodzeniem cieszy się gra hazardowa. W czasie gry dochodzą Jawajczycy do zupełnego zaślepienia, niszcząc niejednokrotnie całą swoją egzystencję. Ostatnio w miejscowości Banjoumas na Jawie wydarzył się na tem tle niezwykle charakterystyczny wypadek: Oto jeden z uczestników gry przegrał już prawie cały swój majątek, gdy wtem otrzymał przez posłańca wiadomość, że żona powiła mu syna. Jawajczyk był tak grą zaślepiony, że postanowił na kartę szczęścia postawić nowo narodzone dziecię. Jeden z uczestników gry przyjął zakład i grę zaczęto. Wobec tego że „ojciec" nowe swe dziecię przegrał, — udał się natychmiast „właściciel" dziecka do domu matki i wygrane dziecko mimo protestów chorej kobiety ze sobą zabrał. Oto do czego namiętność może doprowadzić.

Skarb Watażki

29) POWIEŚĆ.

Opuściwszy poczciwego komendanta, który mu z zadowoleniem rękę ścisnął, wziął się Fogelwander do przygotowań, a nim południe minęło, cała chorągiew jego już była w pośpiesznym marszu.

Chorągiew Fogelwandra stanęła w Żwańcu na czas oznaczony i brała udział w akcie ceremonjalnym. Oddawanie i odbieranie posła polskiego, wyprawiającego się lub wracającego z Turcji, odbywało się zawsze według pewnych reguł uroczystych, międzynarodowych.

Internuncjusza jadącego do Wielkiej Porty oddawano zazwyczaj baszy chocimskiemu, który na nietykalną osobę poselską wystawiał rewers formalny, zawierający zapewnienia i wielkie zaklęcia na Ałłaha i jego proroka, że poseł stanie bezpiecznie w Konstantynopolu i równie cało wróci do Ojczyzny. Gdy wracający stanął już na polskiej ziemi, oddano rewers ten baszy z uroczystością i honorami wojskowemi,

Odbieranie posła, w którem brał udział z chorągwią swą Fogelwander, wypadło okazale a nawet z wyjątkową świetnością. Akt odbył się na Dnieetrze, jako rzecs granicznej, której jeden brzeg do Polski, drugi do Turcji należał, Z polskiej strony Dniestru ustawiono wojsko wysłane przez jenerała de Witte, na przeciwnym skrzydle ustawiła się dragonja imć pana jenerała Kozłowskiego, w centrum ustawiła się piechota także autoramentu cudzoziemskiego, w czerwonych mundurach, nieco opodal ustawiła się artylerja z ośmiu działami. Gdy wojsko się już uszykowało, wyszedł z osobnego jedwabnego namiotu sztab cały, a składał się on z pana miecznika koronnego Grocholskiego i jenerałów Kozłowskiego i Marcina Lubomirskiego. a przewodniczył aktowi całemu pan miecznik Grocholski. Przed wojskiem płynął Dniestr a przez rzekę prowadził prom długi, suknem czerwonem wysłany, po którem miał przybyć pan internunejusz Boscamp-Lasopolski.

Fogelwander patrząc na Dniestr skręcający się w łuku półksiężycowym i na ów most usłany czerwonym kobiercem mimowoli przypomniał sobie ową noc spędzoną we Lwowie przy grze hazardowej i ową żartobliwą wróżbę wioskiego awanturnika, która zamykała się w tak zagadkowych słowach:

— Widzę twoją córkę tam, kędy graniczny półksiężyc przewija się srebrem na czerwonym pomoście w rękach człowieka o kruczych włosach, który wędruje z dalekich „pól i lasów".

Dziwną igraszką losu, która uśmiech wywołała na ustach Fogelwandra, wyrocznia sprawdziła się tu istotnie. Dniestr zataczał srebrzyste półkole graniczne, czerwony pomost znajdował się na nim, a po tym pomoście miał przybyć mąż z „lasów i pól".

Nie mógł się dłużej zastanawiać nad dziwnym zbiegiem okoliczności, gdyż w tej chwili dano znak, że pan internuncjusz Chocim opuszcza.

W tej chwili ryknęły armaty tureckie z murów chocimskich na waletę, a od polskiego brzegu artylerja poczęła bić salwy działowe na cześć powracającego posła; wojsko polskie prezentowało broń. Pan miecznik czekał już na polskim promie, odebrał posła uczynił komplement sąsiedzki baszy, oddał mu rewers na głowę poselską i wręczył jako podarek, bogaty świecznik srebrny. Basza odwzajemnił komplement, a dar darem odpłacił, dwa pyszne pistolety srebrzyste składając miecznikowi. I znowu zabrzmiały działa po obu stronach, rozległy się salwy muszkietowe i ozwały się hucznym głosem kotły, pałki, brzękacze, bębny, piszczałki i szałamaje.

Tak odbył się akt oddawania i odbierania posła. Sztab cały i oficerowie udali się razem z internuncjuszem do ogromnego namiotu; odbyć bowiem miał bankiet, nim ruszyć miano do Żwańca, gdzie poseł odbyć miał kwarantannę.

Dragonia Fogelwandra zsiadła z koni i otoczyła namiot jako straż honorowa, a sam Fogelwander miał już udać się na bankiet, gdy nagle wrzask ogromny podniósł się w jego pobliżu.

Jakiś stary Grek z siwą brodą usiłował koniecznie przedrzeć się przez łańcuch dragonów, którzy muszkietami zagradzali mu drogę... Grek rzucał się namiętnie, odtrącał żołnierzy i byłby niezawodnie padł pod bagnetami, gdyby Fogelwander nie był mu pospieszył na ratunek.

— Panie oficerze — wołał Greczyn po francuzku — puść mnie natychmiast do p. Boscampa! Muszę się z nim widzieć koniecznie zaraz.

— To niepodobno — uspakajał Fogelwander — z internuncjuszem mówić pan teraz nie możesz... Udaj się do Żwańca, tam zabawi kilka dni, to możesz się z nim rozmówić wygodnie.

— To nie może być, to nie może być! — wołał starzec jak szalony i rwał się naprzód całą siłą. — Natychmiast, natychmiast muszę się widzieć z Boscampem, mam go przecie. Szukam go po całym Wschodzie i Zachodzie. Wyrocznia spełniła się. Tu jest srebrzysty półksiężyc, tu most czerwony, tu „bois" tu „camp", tu Boscamp, mąż z lasów i pól.

Fogelwander aż zadrżał pod ·ągłem wrażeniem tych słów. Spojrzał z najw szem zajęciem na starca. Wskazówki Seingalta yły prawdziwe To był ojciec Erinny Fanarjotki.

— Puśćcie mnie, puśćcie! — wołał Greczyn dalej — Boscamp, zbójco, łotrze, oddaj mi moją córkę, wróć mi dziecko jedyne.

Fogelwander zbliżył się do starego Greka i ujmując dłoń jego, rzekł:

— Uspokój się pan. Czy nazyważ się Maurodukas?

— Tak jest, jestem biedny nieszczęśliwy ojciec! Puść mnie.

— Twoja córka nazywa się Erinna? — zawołał starzec — a więc ona tu jest?... ty ją znasz?... Gdzie ona, gdzie gwiazda mojej starości?

I znowu z rozpaczliwą gwałtownością rzucił się ku namiotowi.

Fogelwander zatrzymał go i biorąc za obie ręce, rzekł:

— Ujrzysz twoją córkę, odzyskasz ją napowrót... Erinna jest we Lwowie. Posłuchaj pan cierpliwie, zdobądź się na chwilkę spokoju, a dowiesz się o wszystkiem...

(Ci dalszy nastąpi).